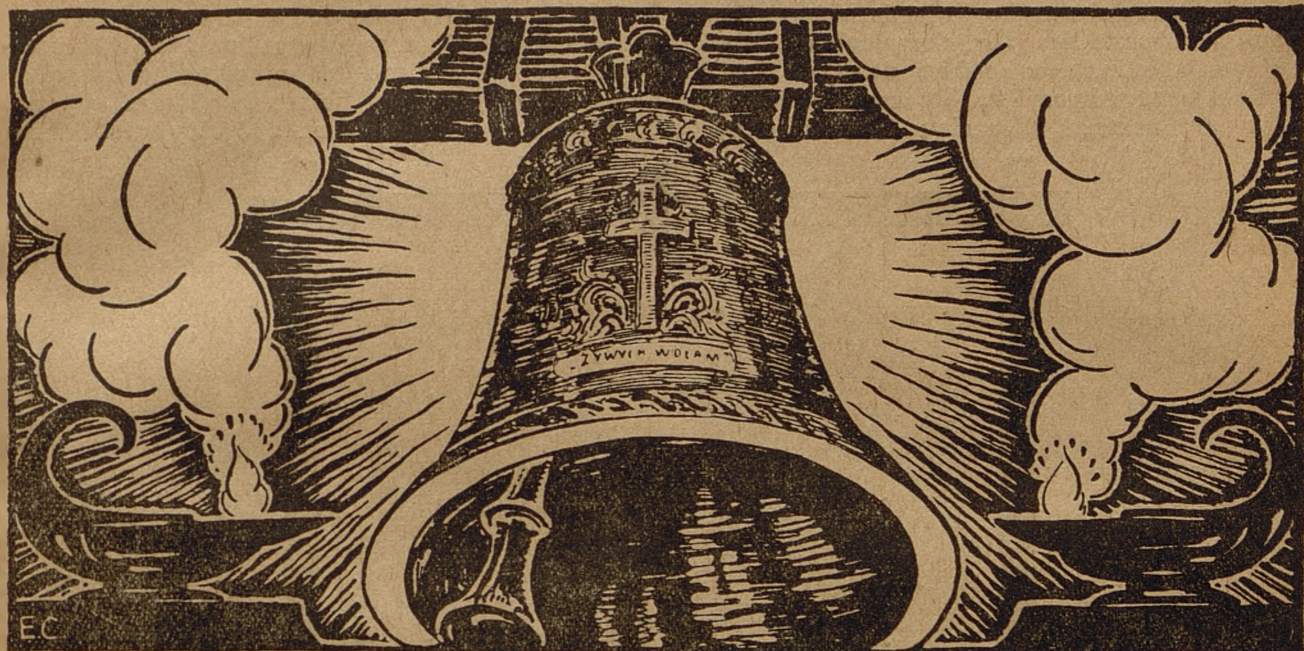
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 20 groszy.**

Nr. 8. Kraków, 21 lutego 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi: na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20. **Numer pojedynczy 20 groszy.** W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 1 zł

Redakcja i Administracja: **Kraków, ul. Sienna 5.** Nr P. K. O. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

†

Kardynał Prymas Dalbor.

W sobotę dnia 13 lutego rozeszła się wieść, że tegoż dnia rano zakończył życie Edmund kard. Dalbor, Prymas Polski.

Zmarły Pasterz pochodził z rodziny mieszczańskiej w Wielkopolsce; urodzony dnia 30 października 1869 w Ostrowie, gdzie ukończył gimnazjum, poświęcił się studjom teologicznym, które odbywał w Monasterze w Westfalji, w Poznaniu i Gnieźnie, a zakończył w Rzymie doktoratem z prawa kanonicznego. Wyświęcony na kapłana dnia 25 lutego 1893 r., już w dziewięć lat później został kanonikiem kapituły katedralnej poznańskiej, a później oficjałem i wikarjuszem generalnym poznańskim. Dnia 23 listopada 1914 r. mianowany prałatem domowym papieskim, rozwijał ożywioną działalność społeczną. Założył w Poznaniu Stowarzyszenie młodzieży polskiej katolickiej, organizował kursa społeczno-naukowe, oraz brał udział w zarządzie Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego. Po rychłym zgonie Prymasa Likowskiego został dnia 30 czerwca 1915 r. mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim. Sakrę biskupią otrzymał w Poznaniu dnia 21 września, a 9 października odprawił ingres do Gniezna, poczem 9 grudnia Benedykt XV. ogłosił jego nominację na konsystorzu. W cztery lata później, bo 15 grudnia 1919 r. kreowany wraz z ks. arcybiskupem Kakowskim kardynałem-kapłanem, otrzymał dnia 18 grudnia kapelusz kardynalski z tytułem kościoła św. Jana w Oleju, której to świątyni tytularzem był

jeden z jego poprzedników, Bernard Maciejowski. Należał do czterech Kongregacyj papieskich, tworzących części zarządu Kościoła, t. j. do Kongregacji Soboru, Obrzędów, Ceremonialu i Seminarjów. Jako Prymas Polski i urodzony Legat papieski, przewodniczył na dorocznych Zjazdach episkopatu naszego, a pamiętna jest Jego bytność w Krakowie w r. 1922, kiedy celebrował uroczystą procesję w dniu Serca Jezusowego i dał się poznać jako dobry mowca, odpowiadając na dziedzińcu zamkowym na hołd młodzieży szkolnej. Pod jego też protektoratem bywały coroczne Zjazdy w Wielkopolsce, które są przeglądem i sprawozdaniem z życia katolickiego.





Ewangelja na niedzielę pierwszą Postu.

Ewangelja według św. Mateusza w rozdz. IV.

Onego czasu, Jezus był zawiedziony na puszczę od Ducha, aby był kuszony od dyabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł mu: Jeśliś jest Syn Boży, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem. Który odpowiadając rzekł: Napisane jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych. Tedy go wziął dyabeł do miasta świętego i postawił go na ganku kościelnym, i rzekł mu: Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół. Albowiem napisane jest: iż Aniołom swoim rozkazał o tobie, i będą cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi swojej. Rzekł mu Jezus: Zasię napisane jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Wziął Go zaś dyabeł na górę wysoką bardzo, i ukazał mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich, i rzekł mu: To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy, oddasz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Pójdź precz szatanie. Albowiem napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz. Tedy opuścił go dyabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli jemu.



„Napisano jest!“

Pierwsza niedziela Postu jest pod wrażeniem powyższego hasła: „Napisano jest“, zwłaszcza ewangelja. „Napisano jest“ — tak Chrystus mówił, ile razy powoływał się na proroctwa, ilekroć przytaczał słowa ze Starego Testamentu, chcąc przez to zaznaczyć nieomylność, natchnienie i Boże pochodzenie Pisma św. „Napisano jest“ — znaczy tyle, co: „Pismo św. tak, a tak mówi, objawienie Boże tego uczy, to są słowa samego Boga“. Jeżeli żydzi na potwierdzenie jakiejś prawdy szukali dowodu, zwłaszcza przy przepisach etycznych i liturgicznych, a znajdowali go w pismach Mojżesza, czy Proroków, wtedy krótko mówili: „Tak jest napisano“. Wobec tego uroczystego powiedzenia: „Napisano jest“ odpadały wszelkie inne dowody, ustawały wątpliwości i odwoływanie się do innych zródeł, czy świadectw, nie miało znaczenia. Pismo św. tak mówi, sprawa skończona. „Napisano jest“ — tego wyrażenia bardzo często używał Chrystus; apostołowie i ewangeliści tym zwrotem „napisano jest“ zaznaczyli wyraźnie, że Pismo św. — to Pismo Boże, z natchnienia Ducha św. napisane, pożyteczne jest do nauczania, aby doskonały był człowiek. „Co napisano jest, ku naszej przestrodze i pouczeniu napisane jest“ — powiada św. Paweł. (Rzym. 15 $_4$).

„Napisano jest“ — woła na nas Kościół przy każdem nabożeństwie liturgicznem, bo msza św. ułożona jest ze zdań i słów Pisma św., a większość czytań brewjarza i Psałterz także są „napisane z natchnienia Ducha św.“.

Co jest „napisano“ na dzisiejszą niedzielę, wyraźnie zaznacza Chrystus w ewangelji. Na czem polega Jego Królestwo, czem ono jest, czem nie jest i w jakich warunkach istnieje ono na ziemi i na czem się zasadza prawdziwe umartwienie, prawdziwy, chrześcijański, w duchu Kościoła zrozumiany post, o tem mamy napisane zbyt wyraźnie we mszy św. pierwszej niedzieli Postu.

Królestwo Chrystusa (Kościół katolicki) nie jest z tego świata (Jan 18 $_{36}$) jest Królestwem Bożem (ew.). Żydzi po utracie niepodległości, po rożnych klęskach, wśród ucisku politycznego i moralnego, skłaniali się coraz bardziej ku myśli, że Mesjasz-Zbawiciel i jego Królestwo będzie potęgą ziemską, że ich wybawi z niewoli Rzymian, da im bogactwa doczesne, a ich samych urzędnikami i ministrami zamianuje w nowem państwie żydowskiem. Nawet apostołowie byli tego zdania, że Jezus przywróci niepodległość polityczną i żydów uczyni panami świata.

W dzisiejszej ewangelji wyraźnie powiada Chrystus, że Królestwo Jego nie z tego świata, nie dla celów doczesnych i świeckich. Przy pokusie, by zamienił kamienie w chleb, odpowiada szatanowi i światowym doczesnym pragnieniom: „Napisano jest, nie samym chlebem żyje człowiek, lecz wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“ (Mat. 4 $_4$, Deut. 8 $_3$). Gdyby chleb uczynił z kamieni, byłoby to po myśli żydów i dobre dla świata, ale Chrystus kładzie nacisk na głód duszy. Dusza nie zawsze syta, gdy ciało syte, ona wtedy najwięcej cierpi, nieraz się upomina o pokarm dla siebie, o cnotę, o słowo Boże, o łaskę, o świętość. Gdy szatan, kusząc Chrystusa do pychy, sam na Pismo św. się powoływał, Chrystus nie skoczył ze świątyni, nie uczynił znów cudu przed zebranym tłumem na święto, za coby go żydzi chwilowo podziwiali. Potem nieraz dał dowód, że nie jest krępowany prawami przyrody, że może np. po morzu chodzić, a jednak żydzi nie uznali Go. Nawrócenia w cichości się dokonują. Królestwo Boże nie przychodzi z okazałością, ale w duszy poszczególnej zapuszcza korzenie, rośnie i rozwija się. Odrzuca także myśl o posiadaniu królestwa ziemskiego i bogactw światowych. „Idź precz szatanie-kusicielu, albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz“ (Mat. 4 $_{10}$).

Lekcja poucza, że Królestwo Chrystusa jest na tym świecie, ale jest Królestwem cierpliwości i walki z grzechem, szatanem i złem moralnem. Oto zasady, któremi się kierują poddani Chrystusa: „nikomu zgorszenia nie dają, siebie zalecając, jako sługi Boże, cierpliwością wielką w utrapieniach, w uciskach, w pracach, w postach, czystością się odznaczają, nauką Bożą, łagodnością, Duchem św., miłością nie



Pan Jezus w Ogrojcu.

obłudą, mówieniem prawdy... uważani za zwodzicieli, a jednak prawdziwi... jako umierający, a oto żyjący. jako smutni w oczach świata, a zawsze weseli, jako nic nie mający, jednak wszystko posiadający“. (2 Kor. 6).

Umartwieni, w zachciankach i żądzach poskromieni, niczego zbytnio nie pragnący, swobodę ducha mający. Oto prawdziwe zrozumienie postu, który ciało poskramia, ale duszę podnosi. Królestwo Chrystusowe nie rozporządza bitnem wojskiem, ani sumami pieniężnemi. walcząc z przewrotnemi zasadami świata, zdaje się występować do walki bez broni, bez miecza. Ono ma broń! Słowo Boże, prawdę, a przedewszystkiem opiekę Boga, czyli Opatrzność Bożą, o której tak cudnie śpiewa dziś Kościół w Graduale i Traktusie słowami 90 psalmu. Znana to pieśń: „Kto się w opiekę“. Bóg swoich wiernych doświadcza, pozornie opuszcza ale czuwa nad nimi. Czuwa i strzeże swego Królestwa na ziemi. „Ufajcie, jam świat zwyciężył“. Nic się wam złego nie stanie, choćby złość świata była jak lwa, czy żmiji jadowitej. Nie lękajcie się tych, co zabijają ciało, ale duszy nie mogą zabić. Królestwo Chrystusowe pod opieką Bożą. Nad Kościołem czuwa Duch św., Chrystus nim rządzi. Oto jest myśl przewodnia W. Postu, byśmy duchem oderwani od ziemskich spraw zrozumieli, na czem polega Królestwo Chrystusa i jakie są jego przepisy, prawa i ustrój i według nich w życiu postępowali.

X. M. K.

Wróg alkoholu: Jeżeli przyprowadzę osła przed dwa kubły, jeden z wodą, drugi z winem, z którego kubla zacznie osioł pić?

Lubiący wypić: Z tego, w którym jest woda.

Wróg alkoholu: No, proszę. A dlaczego?

Lubiący wypić: Bo jest osłem.

Czytanie wielkopostne.

Piątek.

Nazwa sama wskazuje, że to piąty dzień tygodnia, i nic więcej.

W liturgicznym, kościelnym języku dzień ten po niedzieli może najwięcej wyszczególniony, ma wiele znaczeń. Już w czasach apostolskich pierwsi chrześcijanie, prócz niedzieli, wyróżniali środę i piątek, jako dni przypominające najważniejsze wypadki z życia Zbawiciela, który we środę zdradzony, w piątek ukrzyżowany i zabity został. W te dni poszczono, dla odróżnienia się od żydów, którzy w poniedziałki i czwartki pościli. Piątek (także środa) był u pierwszych wyznawców Chrystusa **dniem stacyjnym,** t. zn. w tym dniu (jak w niedzielę i środę) zgromadzano się w pewnych domach lub później w wyznaczonych stale na nabożeństwa kościołach i tam się modlono, odprawiano mszę św., słuchano kazań i t. d. Ponieważ podczas modlitwy stano, więc od łac. „stare“, „statio“, dzień modlitwy i postu nazwano dniem stacyjnym lub krótko: „stacją“. Także kościoły w Rzymie otrzymały tę nazwę (o czem innym razem pomówimy).

W piątek był post do godz. 3 popołudniu. t. zn. „półpost“ w Kościele rzymskim. Np. w Rzymie w tym dniu nie odprawiano mszy św., tylko czytano Pismo św., śpiewano psalmy i tak, jak obecnie jest tylko w W. Piątek, był rodzaj mszy św. „poprzednio poświęconych darów“. Św. Innocenty pap. († 417) zniósł ten zwyczaj. Dziś w piątki całego roku odprawia się msza, prócz Wielkiego; wtedy ani papież nie celebruje, wbrew

---

List misjonarza.

(Czyli głód wśród Eskimosów).

— Ksiądz Biskup pyta się mnie w swym liście, jakie panują w naszej misji choroby?

W tutejszym lodowatym kraju, bez słońca, najbardziej rozpowszechnioną i straszliwie niebezpieczną chorobą jest głód. Mór w naszej diecezji misyjnej czyni większe spustoszenia, niż jakiekolwiek prześladowanie Kościoła: w kilku kątach diecezji istnieje bez przerwy. Zapewniam W. Ekscelencję, że niema dziecka poniżej siedmiu lat, któreby nie musiało obejść się bez pokarmu nawet przez kilka dni. Gdy nauczamy katechizmu i przygotowujemy dzieci do Komunji św., ileż to razy słyszymy od młodych „dzikusów“ te straszne słowa:

— Pocóż nam ksiądz zakazuje jeść przed Komunją św., przecież my już 2—4 dni nic nie jedliśmy.

Aby nie umrzeć od głodu, ludzie tutejsi jedzą korzenie, wszelakie rośliny w stanie surowym. Zdarza się dosyć często, że dzicy mężczyzny zjadają swe ubrania ze skór, swe namioty i t. d., a gdy im głód bardzo dokucza, zjadają nawet swoje żony i dzieci.

Głód cierpi tutaj nietylko biedny lud eskimoski, ale i misjonarze muszą czasem długo i surowo pościć, zwłaszcza w podróżach misyjnych. W zimie r. ub. dwaj ojcowie-misjonarze musieli się ratować od śmierci głodowej mięsem wilków zatrutych. Bardzo często zjadamy psy i inne najróżniejsze stworzenia, o których niktby nie sądził, że mogłyby służyć ludziom za pokarm...

Są to chwile zgrozy... i wytrwania w miłości Chrystusa. W takich najczarniejszych chwilach św. Józef okazuje się naszym potężnym opiekunem.

W r. 1917 w marcu Sierociniec św. Józefa w osadzie misyjnej (tutaj „twierdzą“ zwanej) „Resolution“ znalazł się w bardzo krytycznem położeniu. Zapasy ryb w jesieni nałowionych wyczerpały się. Sto sierot, dziesięć Sióstr-misjonarek, pięciu Braci i tyleż Ojców zaczęło przymierać głodem.

Pewnego wieczora, O. Duport, przełożony misji, zaglądnął do jadalni sierot i widząc, jak

fałszywemu mniemaniu, jakoby w tym dniu tylko Ojciec św. odprawiał mszę św. Poza dniem W. Piątku czemże się odznaczają inne piątki całego roku w życiu kościelnem?

Oto wszyscy katolicy obowiązani są wstrzymać się od jedzenia mięsa w tym dniu, w którym Chrystus poniósł za nas śmierć, złożył największą i najcenniejszą ofiarę, Swe życie dał za nas. Obowiązek ten ustaje, gdy na piątek przypadnie święto większe, obchodzone w całym Kościele lub osobna dyspenza.

W modłach Kościoła i w liturgji — poza W. Piątkiem, który posiada najpiękniejszą, najbardziej przejmującą liturgję — wszystkie piątki są wyszczególnione, jako dni przypominające nam Mękę Zbawiciela; niejednako, raz więcej, np. w piątki W. Postu i pierwsze piątki miesiąca. Zwłaszcza w brewjarzu — modlitewniku kapłańskim — jak piękne i wzniosłe są czytania, czy antyfony lub całe psalmy tylko w piątki odmawiane. Np. w każdy piątek W. Postu Bóg przypomina Kościołowi obowiązek upominania grzeszników: „Wołaj bez ustanku, niech będzie głos twój, jako głos trąby i wyrzucaj ludowi memu zbrodnie i grzechy“ (Izaj. 58 1). Zaś w piątki całego roku (chyba że wtedy przypadnie wielkie święto) w Prymie, czyli modłach porannych, śpiewa Kościół Ps. 21, psalm proroczy, mesjański, opisujący mękę, opuszczenie i smutek Chrystusa cierpiącego. W tym psalmie są słowa: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił“, które Jezus na krzyżu wymówił; albo owa jasnowidząca przepowiednia: „Przebodli ręce i nogi moje i policzyli wszystkie kości moje“. Każda msza św. przypomina nam krwawą ofiarę Krzyża, ale i w każdy piątek całego roku skarży się Chrystus słowy proroka przed kapłanami, przed Kościołem modlącym się, na opuszczenie i niezrozumienie ze strony ludzi. A antyfona do tego psalmu: „Nie odstępuj ode mnie Panie, bo pokusa blisko, a niema nikogo, ktoby pomógł“. Czy to nie piękna a krótka modlitwa w cierpieniach! Piątek cierpienia nam przypomina, ale i potrzeby modlitwy i wzywania pomocy Bożej. Taką też modlitwą jest ps. 79, odmawiany w Tercji, trzeciej godzinie kanonicznej, piątkowej, gdzie poprostu są nalegania o pomoc i zbawienie. Wielkopostne piątki w tejże Tercji wołają na nas: „Oto nadeszły dni poprawy, byśmy za grzechy odpokutowali i duszę zbawili“. W Sekście, szóstej godzinie, ps. 83, gdzie miłość i upodobanie do wszystkiego, co Boże, przemawia. W Nonie słowami 88 psalmu miłosierdzia Boże, na Krzyżu okazane, opiewa Kościół i krótkiem zdaniem (z Iz 58 7) zachęca do jałmużny i dobrych uczynków (piątki W. Postu). Nieszpory zaś we wszystkie piątki roku mają na pierwszem miejscu ps. 138, w którym wzruszająco i obrazowo przedstawiony jest stosunek duszy do Boga, opatrzność i czuwanie Boga nad nami. Ile tam myśli i uczuć. Kapitulum — Rozdział po psalmach nieszpornych W. Postu, zawiera modlitwę Joela: „Przebacz, Panie, przebacz ludowi Twemu“.

Piątek przeznaczony jest w mszale na uczczenie Krzyża św., stąd można w tym dniu odprawiać wotywę o Krzyżu św., lub „Męce Pańskiej“ (o ile na to pozwalają przepisy liturgiczne). Poszczególne piątki W. Postu są poświęcone czci narzędzi Męki P. J., jakoto: „cierniowej korony, gwoździ, prześcieradła“. a w kwietny, czyli palmowy Piątek święto Matki Bolesnej, tej, co pod Krzyżom stała. Piątek po oktawie Bożego Ciała, święto serca P. J., jako wyraz hołdu i podziękowania za miłość, jaką nam to Serce przebite w W. Piątek okazało.

---

chciwie gryzły głodne dzieci ostatnie resztki ryb zapasowych, struchlał ze strachu.

— Dzieci moje — odezwał się do nich — popadliśmy w nędzę i głód. Nie wina to Braci ani Sióstr, wszystko one zrobiły, aby wam dobrze było. Wasza to wina, wasza, moje dziatki!

Dzieci przeraziły się. Zaczęły się przyznawać, że może za dużo jadły i wybuchły przeraźliwym płaczem.

— Nie, nie jadłyście dużo moje dziatki. Jeżeli się na was gniewam i to bardzo — to z innej przyczyny. Nie dosyć gorąco prosicie św. Józefa o pomoc.

Dzieci żwawo podniosły swe spłakane oczy i obiecały modlić się „ze wszystkich sił“.

Siostra przełożona, widząc gorące serduszka maleńkich Eskimosów, zakomenderowała:

— A więc do pacierza, moje dziatki! Klękać!

Rozpoczęto nowennę do św. Józefa w intencji, aby się wystarał dla placówki misyjnej najmniej o 100 (sto) jeleni. Bagatela, prawda?

Dzieci, Siostry i my wszyscy modliliśmy się rzewnie, jak nigdy.

O. Duport zawołał naszych dwóch myśliwych, którym płaciliśmy, jako służbie — i kazał im pójść na polowanie jeleni.

Obaj Eskimosi ruszyli ramionami i oświadczyli:

— Ależ Ojcze! Przecież Ojciec tak samo dobrze wie, jak i my, że teraz niema zwierzyny.

— Zaraz się bierzcie. Nie mamy co jeść. Sto jeleni nam trzeba, ani jednego mniej. My prosić będziemy św. Józefa, a wy bierzcie psy i w drogę!

Poszli, choć beznadziejnie.

Po dwóch dniach bezowocnego szukania i oglądania się spostrzegli naraz niezliczone stado upragnionych — gości. Strzelili kilkadziesiąt razy. Stado się rozpierzchło, ale nie całe. Sto i trzy jeleni runęło. Myśliwi wrócili trjumfalnie, zastając dzieci, Siostry i Misjonarzy ledwie już żyjących, ledwie odmawiających modlitwy nowenny.

Tak to modlitwą zażegnywujemy głód, modlitwą budujemy Królestwo Chrystusa w Mackenzie. (Tłom. z francuskiego).

W piątki W. Postu, o 3-ciej popołudniu, odzywa się dzwon w niektórych kościołach, by przypomnieć straszną godzinę konania Tego, który nam życie dał, a Swoje za nas ofiarował.

Piątek u żydów był dniem przygotowania do szabatu, niech u nas będzie przygotowaniem do wnijścia na wieczne gody, gdzie będzie wieczne odpocznienie.

Gdybyśmy w każdy piątek 10 minut pomyśleli nad tem, co nam ten dzień przypomina, inaczej obchodzilibyśmy niedzielę, inaczejby wyglądało nasze życie katolickie. **X. K.**

———ooo———

Pamiętajmy o głodnych.

Minął czas szału karnawałowego i połączonych z tym szałem wydatków. Trzeba było na ubranie i stroje, na zakąski, przetrącenia i popijania. Na obiady dla głodnych nie było, albo mało było pieniędzy.

Niechże szan. tancerze i tancerki dowiedzą się, że Komitet Arcybiskupi wydaje codziennie ponad 2.000 obiadów dla tych, którzy **nie z własnej winy nie mogą pracować.** Czy już każdy z nas dał swój datek na ten cel obowiązkowy?

* * *

ZACHĘTA ŚW. AUGUSTYNA DO UCZYNKÓW MIŁOSIERDZIA.

Wiecie bracia, iż podwójna jest jałmużna. Jedna z serca, druga z pieniędzy. Serdeczna jałmużna, gdy się nad tym zmiłujesz, który cię obraził i to mu odpuszczasz. Druga jałmużna, gdy ubogiemu chcesz co dać, a nie masz nic. Tę serdeczną jałmużnę zawsze dać możesz. Złota, srebra, szat, zboża, wina, nie zawsze dać możesz potrzebującemu, ale możesz każdego czasu miłować wszystkich, możesz zawsze nieprzyjaciołom odpuszczać, zawsze możesz tego drugim życzyć, czego samemu sobie. Tu się nie wymówisz. A więcej dajesz i lepszato ta jałmużna serdeczna, niżeli owa pieniężna. Wszystkich tych ubogich, których widzicie, Chrystus mógł karmić i opatrywać tak, jak karmił i opatrywał Eljasza przez kruka, a jednak odjął i Eljaszowi kruki, aby go wdowa żywiła. A czemuż Pan Bóg zostawia ubogich? Dlatego, aby bogatych w miłości swej doświadczał, jeśli co dla niego czynić chcą. Bogaty i ubogi spotkali się na jednej drodze. Ten się urodził i ten się urodził, obydwóch Pan Bóg uczynił, tego bogatym, a tamtego ubogim; **temu dał bogactwa, aby ubogiego wspierał; temu zaś ubóstwo, aby na niem bogatego doświadczał.**

———o———

Fałszywy przyjaciel.

Niekażdy, kto się do nas zbliża z uprzejmą twarzą i pochlebnem słowem, jest naszym przyjacielem. Często, jak wilk pod baranią skórą, ukrywa się nasz wróg pod pozorami przyjaźni, aby nas podejść i zgubić tem łatwiej. Do takich fałszywych przyjaciół należy też wódka.

Wraca Maciej Gądek z jarmarku do domu. Idzie piechotą, bo furmanki jak na złość nie było. Do chałupy trzy mile jak obszył, a tu mróz siarczysty, w polu zaspy śniegowe. Mija karczmę w Lubońcu, aż głos jakiś szepce mu do ucha: „wstąp na półkwaterek, zagrzejesz się!“ — Usłużny Abramko stawia jeden i drugi, aż Maćkowi w oczach pojaśniało. Idzie dalej, ale miłe ciepło w członkach jakoś szybko znika, czuje tem dokliwszy chłód, senność, odrętwienie. Pamiętacie tę Bożą Mękę pod lubonieckim lasem? Tam go znaleziono nieżywego. Zasnął i zamarzł na śniegu, a rodzina krzyż postawiła.

Na leśnej polanie zziajany i spocony stoi drwal nad stosem drzewa i myśli sobie: „trza się napić gorzałki, to człowiekowi siły w kościach przybędzie“.

Widzieliście już kiedy biedną szkapę, która z trudem ciągnie ciężki wóz pod górę? „Wio stara“ krzyczy furman, klnie siarczyście i ze złością okłada ją biczem. Szkapie jakby nagle sił przybyło, zrywa się, wytęża, szarpie dyszlem, a za chwilę pada i zdycha. Ten drwal, co w gorzałce szuka pokrzepienia, podobny do tego głupiego furmana, co swoją szkapę biczem podnieca i życia pozbawia.

„Coś mnie mgli na wnętrzu, może to soliter“ — mruczy krawiec pochylony nad swoją robotą — „idźno Antek do Fajnera po flaszkę mocnej, bo mówiła mi Kmiecikowa, że i w aptece nic lepszego niema na takie bolenie!“ — I myśli biedny człeczyna, że w wódce znajdzie lekarstwo, ale „mocna“ nietylko nie leczy, ale psuje do reszty nadwątlony żołądek, pali schorzałe wnętrzności. Po paru miesiącach takiego leczenia już nawet doktór nie potrzebny, jeno ksiądz a grabarz.

Chcesz się człeku rozweselić, zajrzyj do kubeczka, wnet frasunek precz odleci, a zabrzmi piosneczka! Hu, ha! hu, ha! zajrzyj do kubeczka! —

W sobotni wieczór gwarno i rojno w podmiejskim szynku. Weseli się dobrana kompanijka, ze łbów się kurzy a nogi się plączą. Jednych wódka do łez rozczula, innych do złości pobudza. Ale idź ze mną do kryminału, spytaj skazańców, co im wetknęło nóż w rękę, co ich popchnęło do bójki, co z nich zrobiło zbrodniarzy, a każdy ci odpowie: „gorzałka“.

A jeśli zajrzysz do domu warjatów i zapytasz, co tych nieszczęśników pozbawiło rozumu, to przy wielu, bardzo wielu posłyszysz odpowiedź: to wódka, co im miała życie rozweselić i pocieszyć we frasunku.

Czyż to nie fałszywy przyjaciel? **M. K.**

———

Pożycie sąsiedzkie.

(Z dziedziny wychowania).

Rodzina ma zwykle swój własny dom, w którym wzrasta młode pokolenie, a jeżeli nie, to ma osobne mieszkanie. Ale obok tego mieszkania są domy sąsiadów, a w nich i koło nich jest cała gromada dzieciaków to mniejszych, to większych. Jest to dla dzieci najbliższy świat, z którym się stykają i do którego

je samo życie zbliża. Zaczynają się więc wspólne zabawy, figle, dokuczania i skargi i — najczęściej potem sąsiedzkie gniewy, kłótnie, zwady.

To wspólne pożycie dzieci nie byłoby niczem złem, byle rodzice zawsze mieli na baczności to małe towarzystwo, nie pozwalali dzieciom przebywać ciągle poza domem i, co najważniejsze, nie przyjmowali skarg od dzieci na towarzyszów ze sąsiedztwa.

Nieraz z lada drobnostką idą dzieci na skargę do matki i czasem z płaczem wielkim oskarżają swych wspólników: „to mi zrobił, tak mnie zbił, to mi zepsuł“.

I cóż się dzieje? Nieroztropna matka wszystkiemu wierzy i czemprędzej pędzi z gniewem do sąsiadki, gdzie zaczynają się wzajemne wymówki, zwada, obraza i nierzadko sądy. Następują potem lata całe nieprzyjaźni, a sąsiad sąsiadowi staje się — według przysłowia:

w gardle kością, w chlebie ością;
pniem na drodze, cierniem w nodze;
solą w oku, kolką w boku.

A dzieci na to patrzą, słuchają i uczą się nienawiści, prześladowania, procesów.

Na tem się jednak jeszcze nie kończy.

Nieprzyjaźń sąsiednich rodziców, przenosi się na dzieci. One również zaczynają ze sobą walkę: przezywają się i robią sobie wzajemnie przykrości. Rodzice zaś dopomagają im w tej brzydkiej robocie, bo je uczą: „Powiedz mu tak; zrób mu to; cóżeś mu odpowiedział? i t. d.“ i cieszą się, jeżeli dzieci ich potrafią dobrze naśladować starych swarliwych sąsiadów-ojców.

Znałem dwie takie kłótliwe rodziny, które mieszkały obok siebie.

Raz synek mały zgubił bat. Powiedział rodzicom, że widział, jak mu go sąsiadka zabrała. Było to kłamstwo. Matka naturalnie zaraz uwierzyła i rzekła do niego: „Idź do Tomkowej, by ci bat oddała. Chłopiec poszedł. Ale sąsiadka do niczego się nie poczuwała, więc chwyciła za miotłę, aby naszego chłopaczka pozdrowić. Chłopiec uciekł.

Jakże takie wychowanie wygląda i jak takie dzieci nauczą się uprzejmości i zgodnego pożycia?

P. Zarzycki.

Gniazdo Habsburgów.

Stanąłem na placyku św. Michała i oczy moje utonęły w zatrzęsieniu okien, kolumn, posągów i kopuł, splątanych razem w niezwykle uroczystą i pełną chwały budowę. Budowa ta przekonywała całą siłą swego wyglądu, że jest siedzibą czegoś wybitnego i nadzwyczajnego, co nie może iść pod codzienną miarę krawca i co trwa dłużej, niż życie jednego człowieka, a nawet całych pokoleń.

Sądziłem, że do okien tych wstąpiło jakie muzeum i wiedzie sobie w ich świetle cichy, milczący żywot antyków, albo też, że jest to zabytek historyczny, przez nikogo nie zamieszkany i otwarty jedynie dla oczu podróżnika. Jakież było moje zdziwienie, gdy od przechodnia dowiedziałem się, że gmach ten jest wprawdzie zabytkiem historycznym, lecz że zabytek ten wrzał jeszcze kilka lat temu bujnem życiem dworskiem i roił się mrowiem fraków, cylindrów, wysokich kołnierzy, orderów, rasowych rumaków i połyskujących karet, i że jest to ni mniej, ni więcej, tylko sam najautentyczniejszy *Hofburg*, czyli cesarski zamek Habsburgów.

Zdziwienie moje było dlatego wielkie, ponieważ w wyobraźni swej, nie w rozumie, nosiłem zawsze pojęcie królewskości, jako czegoś wysokiego i wzniosłego, co wprawdzie znika już i zniknąć musi z powierzchni ziemi, lecz dopóki istniało, pięło się ku szczytom i orli wiodło żywot na iglicach i turniach. Królewskość łączyła się u mnie zwykle z obrazem Wawelu.

Tymczasem Wiedeń zamkowej, wawelskiej góry nie posiada. Zamek rozsiadł się kilku rozłożystemi nawrotami masywnych skrzydeł na równym placu, niemal przy ulicy, tak jak każdy zwyczajny dom mieszczański, zbliżenie to zaś i niejako spoufalenie się z codziennością, odarło go z majestatu, jaki bije i bił zawsze z Wawelu, nawet wtenczas, kiedy barbarzyńska ręka zepchnęła jego komnaty i sale do rzędu brudnych koszar.

Zatem pierwsze wrażenie, jakie zrobił na mnie *Hofburg* w chwili, gdy dowiedziałem się, że jest to zamek cesarski, było raczej niekorzystne. Zbliżyłem się jednak do niego i zacząłem mu się uważniej przyglądać.

Stał przedemną bardzo poważny, rozległy, na trzy piętra wysoki pałac. Piętra te, mimo całej swojej cesarskiej powagi, miały jednak dużo ruchu i życia, życie zaś to wiało głównie z okien, których nagromadziła się taka ilość, że miało się wrażenie całego legjonu oszklonych otworów-ust, mówiących do przechodnia o wszystkiem, co tam w środku działo się przed latami i co się dzieje w chwili obecnej.

Odległość lewego skrzydła zamkowego od prawego jest tak wielka, że jednem spojrzeniem nie można całego budynku ogarnąć. Trzeba zwrócić głowę naprzód na lewo — tam, gdzie nad dachem króluje mała kopułka, potem na prawo, gdzie znowu jest kopułka, podobna do poprzedniej, wreszcie oczy lecą naprzód — ku fasadzie. Nad fasadą wznosi się również kopuła, jest ona jednak wyższa i szersza od obu swych towarzyszek bocznych.

Fasada składa się z dwóch części, niższej i wyższej. Część jej niższą na wysokości parteru i piętra pierwszego stanowią równe, jeden na drugim kładzione ciosy, które wybiegają nieco naprzód przed linję pałacowej ściany i tworzą mocną oprawę dla trzech bram, otaczających opieką ruch pieszy i konny; na ciosach tych spoczęły cztery pary wysokich, pnących się przez drugie i trzecie piętro w górę kolumn, ozdobionych głowicami, których stylu przypomnieć sobie nie mogę, i to jest fasady część druga, wyższa, bardziej zdobna. Ponad głowicami kolumn prze-

chodzi i na nich opiera swe ramiona szeroka płyta z wzorzystym paskiem gzymsu, ponad nią zaś wybiega balustrada z girlandą symbolicznych postaci, skupionych już u stóp środkowej kopuły.

Habsburgom bardzo szło o to, aby przechodzień, wstępujący w bramę albo przypatrujący się pałacowym murom, odnosił wrażenie czegoś

którego niemożliwość nie istnieje, siłacz aż do obrzydliwości nadludzki, stoi tutaj przy bramach, jakby ich strzegł, jakby nad niemi czuwał i każdemu, co przez nie pragnie przejść, chciał uprzytomnić potęgę tego zamku i moc niespożytą tych, co w nim mieszkają. A raczej, co w nim mieszkali. Dziś już ich nie masz. Odeszli. Zamek ogarnęła smętna, śmiertelna pustka, a tylko





„Hofburg" w Wiedniu.

wszechpotężnego i niezwalczonego. Ponieważ pałac sam z siebie wrażenia takiego wywrzeć nie był w stanie, miały tego dokonać olbrzymie posągi tytana pracy i bohatera o nadludzkiej potędze, Heraklesa, stojące koło bram. Na każdym z posągów wykonuje ten mityczny, ubóstwiony grecki siłacz jedną ze swych bajecznie trudnych prac i wychodzi z niej zwycięsko. Łamie wroga, krępuje, gnie go w rękach i zabija maczugą. Muskuły ma tak potworne, że zdaje się, iż rozsadzą włochatą skórę, co je uciska; muskułom tego rodzaju nic oprzeć się nie zdoła.

On, dawnych światów wyśniony, niezłomny pół-bóg, wcielenie zwycięskiego wysiłku, dla

gdzieniegdzie do przejściowych sieni przylgnął ślimaczy, kupiecki, jarmarczny rozgwar. Wobec tego jednak Herakles niema tu już co dzisiaj robić. Czuje się nieswojsko i źle, rozumie dobrze, że wystawanie koło bramy wjazdowej osamotnionego zamczyska jest mu wcale nie do twarzy, i że najlepszą jeszcze drogą, jaka mu pozostała, byłoby zostawić maczugę na starym habsburskim progu, samemu zaś z założonemi na piersiach rękoma i śmiertelnie ponurą twarzą szukać starczego przytuliska gdzieś w domu inwalidów lub — ostatecznie — w muzeum.

Stanisław Zagórzański.

O współpracę starszych w Stowarzyszeniach Młodzieży.

Smutne domowe ognisko, którego dziecięce nie rozweselają głosy... i twarda dola rodziców, którym w promienne oczy swych dzieci Bóg patrzeć nie dozwolił... Kochamy dzieci własne, jako wielki dar Boży, jak dalszy ciąg życia naszego i żadne poświęcenie dla nich nam nie trudne i ofiara każda lekka!... ich troski są naszemi bólami, ich szczęście najwyższą życia naszego radością!

Niema może ważniejszej placówki narodowej, jak urabianie duszy, serca i charakteru polskiej młodzieży!... Jaką będzie młodzież — taką i Polska się stanie!

Serca młode, jako wosk... i dusza jako trzcina chwiejna!

Nawołują z ambon kapłani, nawołuje i katolicka prasa, by starsi w organizacjach młodzieży udział brali... I słusznie...

Tworzą się dziś Stowarzyszenia, które młodzieży wprost nieobliczalne korzyści przynieść powinny.

Ich zadaniem bowiem młodzież polską wychowywać i przygotowywać z niej katolików wiernych, niezachwianych i obywateli kraju wzorowych.

Stowarzyszenia dadzą młodzieży oświatę, a że ona konieczna, o tem chyba już nikt dziś w Polsce nie wątpi, rozumiejąc, że ciemnota gubi narody, a rozum o ich potędze stanowi.

Stowarzyszenia uczą młodzież myśleć po katolicku i po polsku — nauczą ją zamiłowania do pracy organizacyjnej, cichej, wytrwałej, o którą u nas najtrudniej, bo dobrze ktoś powiedział, że „Polak cudownie za kraj umiera, ale żyć dla niego nie umie“.

Stowarzyszenia starają się o wyrabianie w młodzieży zalet, o które nam dziś bardzo chodzić powinno, mianowicie: oszczędności, porządku, akuratności, jednomyślności.

Stowarzyszenie musi dać młodzieży i rozrywkę godziwą, bo młodość ma swoje prawa, musi być jasna, wesoła, promienna... Słońcem radości otoczyć ją trzeba, by szła w życie ufna w potęgę dobrego i ufna w siły swoje, które ku szerzeniu w świecie piękna i dobra wytężać powinna.

By jednak Stowarzyszenia sprostać mogły swojemu zadaniu. Młodzi muszą je **kochać**, starsi całą duszą **popierać i opiekować** się niemi.

Dlatego to tworzą się patronaty, bez których żadne Stowarzyszenie młodzieży się nie ostoi! Na czele patronatu zwykle stoi ks. Patron, ale dla rozlicznych obowiązków, szczególniej po wioskach, działalność swoją księża muszą do kierownictwa duchowego jeno ograniczyć, resztą pracy muszą koniecznie zająć się ludzie świeccy! Dla Stow. żeńskich muszą być osobne i dla męskich osobne patronaty, bodaj z kilku osób złożone.

Członkowie patronatu muszą brać udział w zebraniach tygodniowych, w uroczystościach, akademjach, wieczornicach, muszą znać członków Stowarzyszenia, utrzymywać łączność z rodzicami druhen i druhów i o zaufanie tychże się starać.

Patronat musi być często tym niewidzialnym nawet Aniołem Stróżem Stowarzyszenia... Młodemu Zarządowi wolność głosu powinno się zostawić, ale jednocześnie tak mądrze, a delikatnie kierować, aby ten głos był zawsze roztropny, a wedle Serca Bożego.

Z takim patronatem nawet (jak to często w naszych wioskach bywa) najbardziej do organizacji uprzedzeni ludzie liczyć się zaczną, rodzice, widząc dobro swych dzieci, błogosławić mu będą, a serca niezepsute, szczere, serca młodzieży, której świat jeszcze dotknąć nie zdążył, oddadzą mu z nawiązką i wynagrodzą wszelkie poniesione trudy.

Jeżeli chcemy, by nam wróg wewnętrzny nie wydarł bogactwa narodu, by jadem swoim nie zatruł nam naszej młodzieży, musimy, bezwzględnie musimy, zrozumieć konieczność współpracy z tymi, którzy już opiekować się nią zaczęli.

Skarby leżą przed nami... a my ich brać nie chcemy!... ...Na młodzież polską patrzeć musimy z umiłowaniem, jako na przyszłość kraju naszego, jak na wschodzące słońce odrodzenia; w młodzieży polskiej upatrywać mamy dni lepszych nadzieję!... Jej kiedyś przekażemy nasze zamiary, pragnienia i umiłowania — dla niej praco-

---

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

20

DYMY.

Powieść z życia ludu.

— Tak, ale od krewnych mógłby się pan może dowiedzieć adresu matki.

— Doprawdy, nie przyszło mi to jakoś na myśl.

— Papiery pan ma jakie?

Sulimirski podał je. Tadeusz Rencki przeglądnął w milczeniu i w milczeniu oddał.

— Wiełgusówna mówiła mi o chorobie pana i o tych atakach, mówiła również, że służbę moglibyście pełnić we dwoje, więc przy tej pomocy może pan podoła. Spróbujmy więc, zgłosi się pan jutro do gajowego Brysia i on pana wprowadzi w jego przyszłe obowiązki. Człowiek to prosty, ale doświadczony i rozumny. Dobry z pana strzelec?

Po szczupłej twarzy Sulimirskiego przesunął się błysk uśmiechu.

— Strzelałem pierwszorzędnie. Podniósł się. Dziękuję panu gorąco za pomoc, za pracę...

Rencki rękę wyciągnął i w silny uścisk przygarnął dłoń tamtego.

— Podziękuje mi pan, pracą.

ROZDZIAŁ VIII.

Sulimirski szedł ze strzelbą przerzuconą przez ramię za Brysiem. W szarzejącym poranku znaczyły się ostremi konturami plecy gajowego, szeroko rozrosłe, prawie kwadratowe i ostry profil. Była to pełna charakterystyki głowa o krótkiej, bujnej szczecinie włosów siwych, o twarzy suchej, opalonej na bronz, wargach wązkich, ściętych, nieustępliwych i oczach jasnych, prawie, że za jasnych do tej na ogół ponurej twarzy. Bryś nie rozmowny był, a Sulimirski też, przeszli czasem obok siebie przez cały rewir, nie zamieniwszy słowa ponad konieczność. Stary fajkę pykał, czasem na coś uwagę zwrócił, ale gdy mówić nie musiał, to milczeć wołał; „bo co to dużo gadać, z jałowego gadania nikomu nic, a słowo chłopa ważkie być powinno i jak pieniądz mieć zawdy swoją wartość“.

Przestrzenią snuła się woń wiosny, budziła się już z zimowego długiego snu zieleń traw na południowych zboczach, gdy na północnych jeszcze śnieg leżał, po szkarpach się tulił, w zacieniu bruzd spał. Nogi grzęzły w błocie, w roztopach, ciężka, gliniasta ziemia chwytała się butów, jak ręce jakieś natrętne, zaborcze, chciwe. Przeciekała wilgoć w głąb butów.

wać musimy tak, aby zrozumiała w całej pełni słowa wypowiedziane niedawno do młodzieży katolickiej polskiej przez jednego z kapłanów, jednego z tych licznych a niestrudzonych pracowników na niwie ojczystej:

„Ramiona złączmy, idźmy razem,
„W ojczyźnie nowe wskrzeszać zorze,
„Piersią osłońmy, jak żelazem,
„Przed wroga siłą polski łan;
„Grzech nas nie splami, złość nie zmoże,
„Bo z nami Chrystus, Bóg i Pan!..."

Es - ka.

Kielce, w lutym.

Jeszcze o ś. p. kard. Mercier.

Po śmierci otworzono testament wielkiego księcia Kościoła. Był on sporządzony w r. 1908 w Wielką Sobotę, a więc 18 lat przed śmiercią.

Jaka treść testamentu?

Poleca duszę swą miłosiernemu Bogu, przeprasza wszystkich, których w życiu mógł obrazić, przebacza swoim wrogom i tak kończy:

„Nie zostawiam wielkich rzeczy. Osobiście nie miałem majątku, a te drobiazgi, które zarobiłem bądź w spełnianiu obowiązków, bądź też przez wydawnictwa książkowe, **starałem się zawsze obrócić na dobre cele,** trzymając się zasady: żyć z dnia na dzień. Drobne oszczędności — po mnie pozostałe — niech służą na pokrycie kosztów pogrzebu, oraz na dzieła miłosierdzia i nauczania. Dla moich wnuków zostawiam mą część w posiadłości domu wiejskiego w Hermite. Niechaj wiedzą, że środki do utrzymania mają sobie zarobić **pracą".**



Kardynał Mercier.

Ale przestrzenią snuła się ta nieuchwytna woń lecąca kędyś od szczytów i ogarniała człowieka radością, tężyzną, zdrowiem.

Sulimirski myślą ścigał wczorajszy dzień.

Przypomniała mu się półmroczna nawa wiejskiego kościółka, naturalnie cała wieś się zleciała, jak na widowisko, Anielka rozgadała. W pierwszej chwili ogarnął go gniew i dławiący żal do niej, ale potem pomyślał, że jej do zupełnego odczucia szczęścia było zapewne potrzeba tych oczu natrętnych, ciekawych, niech się więc cieszy. — Stała przy nim w swojej nowej, białej sukience, a jej szeroko rozwarte oczy pełne były szczęścia i łez.

Biedna Anielko, tak obco, niezgrabnie wydawała mu się w tej sukience wąskiej, miejskim krojem uszytej, z grubemi łydkami, w białych pończochach, wyobraźnia podsunęła mu inny obraz, daleki, kuszący... odepchnięty siłą.

— Ja, Jan, biorę sobie ciebie Anielę...

Wraca mu własna przysięga wspomnieniem.

A potem ów cichy wieczór, jak każdego dnia innego. Anielka płakała cicho po kątach, może jej było żal, że jej skrzypki nie zagrały, że jej nie oczepiono, że ten jej uroczysty dzień, taki był szary, jak i wszystkie inne.

A może myślała, że nie było komu do nóg paść, o błogosławieństwo prosić, że tak wszystko jakoś inaczej było, niżeli we wsi bywa. Patrzyła ku niemu kornie, z przywiązaniem wielkiem, niepokojem, oczekiwaniem...

A o węgły chaty rozbijał się wiosenny wiatr.

Sulimirski schylił się, bo zaśmiał mu się blado liljowy kielich krokusa u samych stóp, zerwał go.

Wiosna!

Bryś ku niemu zwrócił swoją suchą, ostrą twarz:

— Pójdziemy popatrzeć na wodę, lało całą noc, a wczora już była duża, jak wody w górach ruszą, wyleje.

— Nie wydawała mi się wielka, gdy wychodziłem.

— U nas woda wzbiera we mgnieniu i we mgnieniu opada. Jak spokojna, to pan dopilnuje ścinki tych krzaków na liljowem.

Kiwnął głową, bo mówić mu się nie chciało, w cichą modlitwę jodeł, które pieścił wiosenny ciepły wiatr, głos ludzki wdzierał się rozdźwiękiem.

Schodzili teraz zboczem i oto nagle las się rozstąpił i rozścielił przed niemi daleki widok doliny, zasnutej mgłą nadrzecznych oparów i ścielących się ku ziemi dymów.

Przez całe życie sumiennie pracował, każdą wolną chwileczkę wykorzystał dla pracy naukowej i wyrobienia wewnętrznego. Dzięki tej pracy nad sobą — żył życiem świętem. Jego wielki duch unosi się ponad światem dzięki temu, że mieszkał w umartwionem ciele. Ś. p. kard. Mercier pracował, pisał swe wiekopomne dzieła i listy pasterskie w pokoju nieopalonym, w łóżku, nie ścierpiał żadnych miękkich materacy, sypiał na słomie, umarł na swej ubogiej słomie. Przed śmiercią poddał się operacji, ale **nie pozwolił się uśpić, „aby móc cierpieć z Chrystusem“. Nie pozwolił nawet na najmniejsze wstrzyknięcia morfiny, aby przed śmiercią jak najbardziej oczyścić grzeszną duszę przez umartwienie ciała.** Cała klinika, wszyscy lekarze i otoczenie nie mogli wyjść z podziwu, jak ten starzec-apostoł spokojnie, bez najmniejszego westchnienia bólu — przecierpiał ciężką operację!

Co za heroizm!

Jak tu nie podziwiać łaskę Bożą, która takie cuda potrafi z duszy ludzkiej wykrzesać!

W r. 1918 po zakończonej wojnie zwycięskiej, dnia 15 listopada armja belgijska defilowała przed kardynałem, jako dowódcą duchowym narodu. Na czele defilady kroczył sam król, za nimi generałowie, sztab. Kardynałowi ten hołd nie zawrócił w głowie, został dalej pokornym sługą Bożym.

W jego przykładzie naśladujmy Chrystusa Pana. **M.**

Co nam piszą?

Radziechowy.

Po paru miesiącach milczenia, związani szczerą miłością z Szan. Redakcją, — bo każdą niedzielę przeczytamy „Dzwon Niedzielny“ na zebraniu — odzywamy się, ażeby dać dowód naszej pracy. W dniu 27 grudnia z. r. obchodziliśmy uroczystość „Opłatka“ razem ze Stow. żeńskiem. Uroczystość wypadła znakomicie z następującym porządkiem; Przew. ks. kanonik miał przemówienie o Stowarzyszeniach i złożył nam życzenia, abyśmy rośli w duchu organizacji Chrystusowej.

W czasie wieczerzy wygłoszono dwie deklamacje; „Bajka o Kasi i Królewiczu“ i „Dziad“. Śpiewaliśmy kolendy. W zimie urządzamy przedstawienia, z przyjemnością schodzi się brać Związkowa na próby. Odegraliśmy na scenie: „Jasełka“, „Pilnuj swego“, „Za nic żydowskie swaty“, „Sposób na gadatliwe kobiety“ i inne, które wypadły dobrze. Niektórzy jak Janek Wróbel, Tomasz Matlak, Michał Matlak, W. Pieronek i druhny: M. Pieczorówna, H. Matlakówna, A. Galicówna i inni, to jakby urodzeni na Franków, Janków, Wojtków, Gajowych, na Frankowe, Małgosie i t. d. Dla ludzi rozrywka i nauka, a dla nas tak samo. Wydatnie nam pomagał tutejszy kierow. szkoły p. Stawowszczyk, za co składamy mu serdeczne podziękowanie. Najserdeczniejsze pozdrowienie zasyłamy Szan. Redakcji, a wszystkim Kolegom Związkowym zasyłamy staropolskie „Szczęść Boże“ w ich pracach oświatowych.

Gotów! **Józef Kliś**, sekretarz.

Wstawał dzień, chmurny, marcowy dzień, z przyczajoną w mgłach zawieją śniegów, z ulewą nagłą i słońca wiosennego, mocarnym blaskiem. W dolinie wiła się coraz wyraźniej srebrna wstęga strumienia, co nagle do rozmiarów rzeki urósł, waliły się ku niemu z gór rozpętane z lodów wody, brudne, pieniste, rozszalałe, wściekłe. Z szaleńczym chichotem pędziły w doliny, biorąc ze sobą wszystko, piach, drzewo, kamień. W dół! W dół!

Bryś stanął, patrzył w milczeniu, jak przed niemi wśród wysokich, poszarpanych ścian jaru przewalały się wody rozszalałe, z rykiem, szumem. Kotłowały, pieniły, rwały z potężną, niesamowitą mocą w doliny.

— Wyzwoliły się...

Lody pękły, spadły okowy, strumień oszalał, upił się wolności, a jutro, pojutrze znowu będzie się sączył wąską wstęgą przeczystej wody, jak gdyby nie ten sam. Ale ile narobi szkody w tym mgnieniu niesamowitego szału. I w duszy ludzkiej tak i w życiu narodów, chwila wyzwolenia, szaleństwa, a potem znowu wązki tor, wyznaczony od wieków.

— Lody w górach ruszyły, wiecie?

Usiłował stary przekrzyczeć szum strumieni.

— No...

— Wielga woda idzie, jeno patrzeć, jak się za brzegi wyleje. Idźcie do domu, bo wasza chałupa nad wodą.

— A ścinka?

— Będzie dziś dość do roboty z wodą, nikt do ścinki nie przyjdzie, chłopy będą drzewo łowić, co im z pańskiego w dolinę niesie.

— A wolno to?

— Co woda niesie, bezpańskie jest?

Szli znowu w milczeniu, po wykrotach.

Strumień, który rankiem, gdy Sulimirski z domu wychodził miał wymiary rzeczki, teraz nagle do potęgi rósł, przygarniał górskie wody, nabrzmiewał niemi, rozlewał się po wiklinach, bo mu się nagle ciasnem stało rodzinne koryto, darł piachy, szumem, gwarem, hukiem wypełniał dolinę.

— Żeby jeno deszczu Pan Jezus nie dał, to ta ku wieczorowi opadnie, ale wielka woda, groźna. O widzicie! Palcem wskazał, strumień niósł sosnę, wyrwał ją gdzieś ze zbocza i niósł, przewalał ją, raz korona, raz korzenie, plątanina wychylała się z brudnej fali.

— Rosła z pięćdziesiąt lat i przyszło na nią...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z ruchu wydawniczego.

M. W. BERNADOT, Dominikanin: **„Od Eucharystji do Trójcy Św.“.** Lwów 1926. Nakł. OO. Dominikanów. Str. 190. Cena: oprawne 2 zł.

Wzmożony w obecnych czasach ruch eucharystyczny w Kościele przyczynił się do powstania wielu dzieł większych lub mniejszych, pism naukowych i ludowych, przedewszystkiem zaś podręczników do adoracji. Te ostatnie mają to praktyczne zadanie ułatwić członkom stowarzyszeń adoracyjnych, odprawienie przyjętego obowiązku i wypełnienie godziny rozmyślaniem. Autor oparł się na św. Tomaszu. Krok za krokiem prowadzi autor (sam idąc śladami św. Tomasza) duszę ku wyżynom pojęcia tajemnicy zamieszkania w nas Boga i ścisłego z Nim zjednoczenia. Rozmyślania swoje przerywa cudnemi modlitwami św. Katarzyny Sen., oraz innych Świętych, podając przez to duszy najwznioślejsze i najtkliwsze uczucia i pragnienia ustawicznego trwania w Bogu. Wogóle książeczka ta wybija się daleko ponad poziom przeciętnych podręczników do adoracji tak gruntownością swojej nauki, jak również pięknością ujęcia w szatę słowa prawd tak wysokich, jak dla wielu nieuchwytnych stosunku Trójcy Św. do Eucharystji i powołania duszy ludzkiej do Boga.

W dodatku umieszczono przekłady wszystkich hymnów eucharystycznych św. Tomasza, oraz jego modlitwy przed i po Komunji św. Szczególnie pięknym jest przekład pieśni: „Adoro Te“.

Tomik ten stanowi początek bibljoteki ascetycznej z niwy tak bogatej, jaką jest w Kościele mistyka rodziny duchowej św. Dominika.

Książeczkę tę nabyć można po bardzo niskiej cenie w Redakcji „Róży Duchownej“, Lwów — OO. Dominikanie. **A. G.**

RÓŻA DUCHOWNA, czasopismo różańcowe, wychodzi każdego miesiąca pod redakcją O. Teodora Naleśniaka, św. Teologji profesora u OO. Dominikanów we Lwowie. W obecnym roku rozpoczyna ono 25 rok swego wydawnictwa. Jest to jedyny w Polsce wyczerpujący organ Bractw i Kółek różańcowych oraz Trzeciego Zakonu św. Dominika, Milicji Anielskiej i Sodalicji Imeldanek. Podaje znakomite artykuły o Różańcu, zajmujące przykłady z życia religijnego, wiadomości z działań wyżej wzmiankowanych organizacyj oraz Kościoła. W tym roku od stycznia Róża Duchowna podaje również częściami życiorys Bł. Imeldy, patronki kultu eucharystycznego w Zakonie Kaznodziejskim. **T. N.**



Ostatnie dwa tygodnie minęły w polityce światowej pod znakiem — włosko niemieckim. Tak się bowiem zdarzyło, że Włosi, mimo, że się bardzo kiepsko bili w wojnie światowej, jednak „zwyciężyli“ i rozszerzyli swe państwo do daleko posuniętych granic. Pamiętamy walkę o Fiume, które to miasto aż się prosi do — Jugosławji. Krzyk, hałas i wyprawa poety d'Annunzio ograbiły Chorwatów z ich Rjeki (Fiume).

Kłopoty, jakie mają Włosi ze Słowieńcami w Trieście, w Gorycji i w Istrji, zostały jako-tako załagodzone. Rzym żyje z Jugosławją niby w zgodzie.

Trudniej z Niemcami w południowym Tyrolu. Według urzędowych wykazów niemieckich ma tam żyć 230.000 Niemców. Jest rzeczą prawie że pewną, że ten „urzędowy“ wykaz wyolbrzymiony, nieurzędowe obliczenia wykazują 180.000 Niemców w południowym Tyrolu. Faszyści przeczą, jakoby w Tyrolu mieszkali wogóle Niemcy. Zdaniem Mussoliniego są to nędzne resztki wojsk napadowych, co jest trochę odważnem twierdzeniem, gdyż cały świat doskonale wie, że południowy Tyrol jest od bardzo, bardzo dawna przez Niemców zamieszkały.

Rząd Mussoliniego przystąpił do energicznego wytępienia tych niby to „nędznych resztek wojsk napadowych“. Pracę swoją oparli Włosi na wypróbowanym systemie Bismarcka Pozamykano więc szkoły niemieckie, przeszkadzają nawet w nauczaniu katechizmu w języku niemieckim, zmuszają do zmiany nazwisk niemieckich, zburzono pomnik poety niemieckiego i t. d. i t. d.

Mussolini wziął się do Niemców — po niemiecku!

Że to odniemczenie Tyrolu nie pójdzie znów tak łatwo i że się napewno nie uda, można zgóry przypuszczać. Metody Bismarcka bowiem zawiodły. Wywołują one ostry sprzeciw ludności, wychowują gorący patrjotyzm u prześladowanych, zwiększają opór moralny.

Oczywiście Niemcy zapomnieli o swych praktykach z Polakami i Duńczykami, no i

uderzyli na alarm.

Jest rzeczą trochę dziwną, że krzyk urządzili — nie Niemcy w Austrji, do której Tyrol należał, ale Niemcy z „Deutschlandu über Alles“. We wszystkich gazetach berlińskich, monachijskich i innych zaroiło się od skarg i płaczu nad „strasznym“ losem braci „uciśnionych“. Biedne, niewinne baraneczki! Przecież oni nigdy nikogo nie uciskali!

Na ich nieszczęście żyją jeszcze miljony, jako krzyczące dowody „niewinności“ pruskiej!

Trafiła kosa na kamień.

Odnowiciel Włoch przez kilka tygodni nic nie mówił. Gdy dopiero bawarski minister Held urzędowo potępił prześladowania Niemców w Tyrolu, dyktator Włoch

zagrzmiał potężnie.

Mussolini wygłosił mowę w parlamencie, w której w niesłychanie ostry i gwałtowny sposób wystąpił przeciw Niemcom, przypomniał im ich grzechy, oświadczył, że Tyrol musi być odniemczony i że jeżeli będzie tego potrzeba, to

Włosi zaniosą swój sztandar nawet poza Brenner, t. j. poza dzisiejszą granicę.

Mowa Mussoliniego wywołała w Niemczech osłupienie. Nie spodziewali się takiej odpowiedzi na żale i skargi. Francuzi się cieszą. Anglicy cicho siedzą, bo są im Włosi bardzo potrzebni przeciw Turkom, a my, Polacy, możemy być Mussoliniemu wdzięczni, że za naszą krzywdę dał Niemcom taką nauczkę.

Niemiecki minister spraw zagranicznych p. Stresseman, odpowiedział Mussoliniemu w sposób spokojniejszy, ale dosyć ostry. Wytknął mu brak zrównoważenia, że zamąca spokój. Mussolini odpowiedział w senacie rzymskim, gdzie — już mniej gwałtownie — ale bardzo stanowczo przemawiał. W tej senackiej mowie jest ustęp, który warto nam, Polakom, dosłownie przeczytać:

„Prawdą jest jednak — mówił Mussolini — **że Niemcy nie cierpią szkół w języku polskim na obszarach, gdzie znajdują się mniejszości polskie“.**

Nasi ministrowie nie zdobyliby się na wypowiedzenie tych słów.

Dla naszej polityki światowej zatarg ten przyszedł w samą porę. Zyskaliśmy silnego pomocnika przeciw coraz zachłanniejszej polityce Niemiec.

Niemcy będą w najbliższych dniach przyjęci do Ligi Narodów i zasiędą w Radzie tejże Ligi. Obecnie toczą się targi o nasze miejsce w Radzie. Francja i Belgja są za nami, Anglja — sprzeciwia się.

Mała ententa miała konferencję w Temeszwarze, zwołaną z powodu fałszowania banknotów i prądów monarchistycznych w Budapeszcie. Nic tam ciekawego nie uradzono.

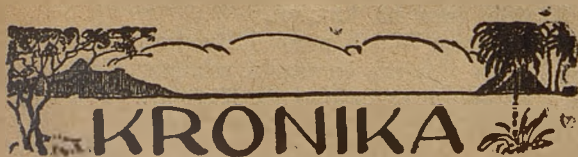
U NAS W KRAJU

zarysowała się znaczna niepewność w rządach. Coraz głośniej mówią o zmianie rządu. Z powodu nieudolności w rządzeniu w **mieście Kaliszu doszło nawet do zaburzeń ublicznych, wywołanych przez agitatorów bolszewickich.**

O pożyczce nic szczegółowego nie słychać. Złoty się trzyma. Żeby to u nas już raz zrozumiano, że w przełomowej chwili koniecznemi są: **silne rządy!**

Bezrobocie podobno maleje. Oby jak najprędzej zniknęło! Będzie praca, będzie i płaca.

Wujaszek.



ODCZYT. Staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krakowie, odbędzie się dnia 21 lutego b. r., o godz. 6 wiecz., w sali Sodalicji Marjańskiej przy kościele św. Barbary, odczyt, wygłoszony przez ks. Hankiewicza T. J. Misjonarza, który powrócił z Afryki. Wszystkich Członków i Przyjaciół Dzieła misyjnego zaprasza uprzejmie Sodalicja św. P. Klawera.

POLAK PONOWNIE PREZESEM RADY MIASTA W KOWNIE. Z Kowna donoszą, że dnia 28 ub. m. odbyło się posiedzenie kowieńskiej Rady miejskiej. Po ustąpieniu prezesa Rady, Polaka, Janczewskiego, odbyły się ponowne wybory. Wystawiono dwie kandydatury — frakcja litewska wystawiła Skardinskasa, a grupa polska „Jedność“ Syrunowicza. Kandydat litewski otrzymał 17, a Syrunowicz 34. W ten sposób przewodnictwo Rady miejskiej, mimo zmiany prezesa, pozostało nadal w rękach polskich.

CÓRKA KRÓLA BELGIJSKIEGO — KARMELITANKĄ. Przed kilku miesiącami doniosły gazety, że księżniczka Marja Józefa miała się zaręczyć z następcą tronu Włoch. Obecnie dowiaduje się świat nie z małem zdumieniem, że księżniczka została Karmelitanką Bosą. Księżniczka ma 18 lat.

OSTATNI POTOMEK WASHINGTONA — KSIĘDZEM KATOLICKIM. Wielki założyciel Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki był protestantem. Jego wnukowie prześli później na katolicyzm i obecnie ostatnia latorośl wielkiego męża stanu, Richard B. Washington został księdzem. W mieście Hot Springs jest proboszczem kościoła Serca Pana Jezusa.

KSIĄDZ I CYRKOWY PERSONEL wspólnemi siłami ratują wyrzucony na piaski statek rybacki. W pobliżu Dunkierki został wyrzucony przez burzę na piaszczyste wybrzeże statek rybacki, własność ubogiego rybaka, i w każdej chwili mógł uledz strzaskaniu przez szalejący żywioł.

Wobec czego proboszcz parafji ksiądz Pruvost przy pomocy personalu wędrownego cyrku zabrał się do akcji ratunkowej. Za pomocą traktatora, który woził wagony cyrkowe po kraju i przy wysiłku całego personalu cyrkowego po siedmiogodzinnych wysiłkach udało się dociągnąć statek do wody, a potem dzielny proboszcz, zabrawszy linę popłynął, nie zważając na temperaturę morza, do znajdującego się w pobliżu parostatku, który ostatecznie przyholował statek do portu.

Krzyżykówka.

1								2
	5						6	
		9				10		
			15	16	17			
			14	⊛	18			
			13	20	19			
		12				11		
	8						7	
4								3

1-3 poeta,
1-2 obrońca twierdzy,
4-3 poeta,
4-2 poeta,
5-6 twórca pieśni narodowej,
5-8 twórca powstania listopadowego,
7-6 filozof polski,
7-8 miejscowość koło Lwowa,
9-10 nowa święta,
9-12 ubiór kapłański,
11-10 część Jugosławji,
11-12 komedja nędzy,
13-20 zakonnik-bohater.

Wyjątek z listu: Posyłam też kochanej cioci fotografię naszych bliźniąt. Dałem sfotografować tylko jedno, bo drugie jest identycznie takie same.

Pończochy
Skarpetki
Rękawiczki
Podwiązki
Szelki — poleca
Stefan Porębski Rynek 32
Kraków

Na sezon wiosenny
najlepsze
NASIONA
warzywne
kwiatowe
polne oraz
narzędzia ogrodnicze
i pszczelarskie
drzewka owocowe — krzewy ozdobne
poleca
E. FREEGE
Kraków
Lubicz 38 i Sukiennice 15/16.
Cennik ilustrowany na r. 1926 wysyła się na żądanie. 211

MAGAZYN DEWOCJONALII
poleca dla Wielebnych Księży po zniżonych cenach
Medale Sodalicyjne i Dzieci Marji własnego nakładu.
:—: Obrazki medaliki, i obrazki świętej Teresy :—:
Obrazki na kolędę w wielkim wyborze.
ALFRED MACHNICKI KRAKÓW Mikołajska 5.

SKŁAD PAPIERU I GALANTERJI
KRAKÓW Sławkowska 24. **MICHAŁ SŁOMIANY** KRAKÓW Sławkowska 24.
poleca:
PAPIERY I WSZELKIE PRZYBORY KANCELARYJNE
papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotogarafje. — RAMKI na fotografje.
⊳: WYROBY SKÓRKOWE. — LUSTRA. :⊲
KARTY DO GRY, SZACHY, SZACHOWNICE. DOMINA.
wykonuje: BILETY WIZYTOWE, zawiadomienia ślubne
⊳: I WSZELKIEGO RODZAJU DRUKI. ⊳:

Ważne dla P. T. Duchowieństwa
BIRETY i SUTANNY
wykonuje długoletni specjalista w Związku katol. Krawców Florjańska l. 7. Kraków.

Wielki wybór INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH oraz gruntowna reparacja tychże
J. A. NIKIEL, Kraków, ul. Szewska L. 2.

L. TOMASZKIEWICZ Optyk i mechanik
w Krakowie, ul. Florjańska 2. Tel. 309.
poleca: okulary, barometry, lornetki teatralne, polowe, kieszonkowe, latarki, żarówki, baterje w wielkim wyborze.
Wykonuje okulary według recept PT. Okulistów.

PIERŚCIONKI ZARĘCZYNOWE, OBRĄCZKI ŚLUBNE: ZEGARKI Omega, Longines, Schaffhausen i t. p. ZEGARY z wieżowem biciem sprzedaje najtaniej
JÓZEF CYANKIEWICZ
KRAKOW, UL. SŁAWKOWSKA 1.
Kupuje złoto, srebro i płaci najwyższą wartość.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.